



O DOMU MEDYKA I „NOWYM MEDYKU”

Rozmowa z rektorem WUM prof. dr. hab. n. med. Zbigniewem Gaciongiem

Panie Rektorze, jakie liceum Pan skończył?

Skończyłem XXX LO im. Jana Śniadeckiego na Woli.

Czyli pochodzi Pan Rektor z Warszawy...

Tak, jestem warszawiakiem z urodzenia.

Czy będąc w liceum, wiedział Pan o istnieniu Domu Medyka i działającego w nim Klubu Medyków?

Tak. Było to znane miejsce. Mnie głównie interesował występujący tam Salon Niezależnych, czyli kabaret, który tworzyli Jacek Kleyff, Janusz Weiss, później również Michał Tarkowski. Ich lekka antysystemowość sprawiała, że byli bardzo popularni. Pamiętam jedną z piosenek, którą śpiewał Jacek Kleyff. Nie wiem, czy tak zabawna byłaby dzisiaj, ale wówczas taka była – nosiła tytuł „Jajco holenderskie blues”. Licealista jednak miał utrudniony dostęp, wręcz zakaz wstępu do klubu. Chodzili tam głównie studenci...

W tym również Pan Rektor po rozpoczęciu studiów. Dlaczego wybrał Pan medycynę?

Zdecydował przypadek. Mnie bardziej interesowała biologia i nauki podsta-

wowe. W pierwszej połowie lat 70. byłem zafascynowany neurofizjologią. Był to okres, kiedy w wielu ośrodkach odkrywano różne nowe funkcje mózgu. W tym czasie, jako młody człowiek i licealista, odwiedzałem Instytut im. Nenckiego, którego pracownicy często kończyli medycynę. Na przykład prof. Witold Karczewski, późniejszy dyrektor Komitetu Badań Naukowych, był z wykształcenia lekarzem. To właśnie oni mnie przekonali, że ukończenie medycyny daje większe możliwości, ponieważ będąc lekarzem, można również zajmować się badaniami podstawowymi. To był tak naprawdę argument, który przeważał.

W jakich latach Pan studiował?

Od 1974 do 1980 roku.

Jakie to były czasy w Polsce?

Określiłbym go jako szary, brudny czas.

Czy ta szarzyzna polityczna odbijała się na działalności Klubu Medyków?

Nie byłem bardzo aktywnym uczestnikiem życia w Klubie Medyków. Jednak trzeba przypomnieć, że podczas roku akademickiego Klub Medyków był tak naprawdę jedynym miejscem, gdzie studenci między zajęciami mogli się spotkać. Było

ono zawsze straszliwie zatłoczone w czasie regularnych godzin zajęć, dodatkowo bardzo zadymione, bo trzeba niestety z bólem powiedzieć, że studenci palili.

Gdzie wtedy odbywały się zajęcia?

W kampusie Lindleya, który był głównym ośrodkiem życia studenckiego. Tam odbywały się zajęcia z nauk podstawowych, ale też rozpoczynały zajęcia kliniczne. Bardzo dobrym rozwiązaniem było wówczas odbywanie zajęć we wszystkich szpitalach w Warszawie. Pamiętam, że miałem zajęcia w Szpitalu Praskim, w szpitalach na ul. Brzeskiej i ul. Barskiej, Szpitalu Bielańskim czy w Konstancynie w Stocercze. Nie mieliśmy tylko zajęć na Bródnie, ponieważ Szpital Bródnowski zarezerwowano dla studentów II Wydziału Lekarskiego. Zatem jako student byłem obeznany z pracą wszystkich szpitali. Miałem między innymi zajęcia z panią prof. Zofią Kuratowską, która wówczas była jeszcze związana ze szpitalem na Barskiej. W pamięci zostały mi dyżury chirurgiczne na SOR-ze w Szpitalu Praskim.

Z kim Pan Rektor studiował na roku?

Na roku było wiele wspaniałych koleżanek i kolegów. Do II Wydziału Lekarskiego trafił prof. Leszek Pączek, z którym

85 LAT DOMU MEDYKA

znaliśmy się już w trakcie studiów. Moim kolegą ze studiów jest także prof. Marek Gołębiowski. Niestety część osób już nie żyje, jak dr hab. Andrzej Małek.

Czy w czasie studiów Pan Rektor miał świadomość, kto jest rektorem czy dziekanem uczelni?

Oczywiście, że tak.

Bo to był czas rektora prof. Leszka Szczęsnego Zgliczyńskiego i aż trzech dziekanów: prof. Andrzeja Trzebskiego, prof. Leszka Krysta i prof. Brunona Szczygła.

Tak. Doskonale pamiętam jak pan prof. Leszek Kryst wręczał nam indeksy, a opiekunem naszej grupy ze strony organizacji studenckiej był obecny prof. Henryk Skarzyński.

Miał Pan Rektor swojego mistrza na studiach?

Pracowałem z prof. Andrzejem Górskim, późniejszym rektorem, w jego zespole naukowym. Dzięki temu kończąc studia, byłem współautorem jedenastu publikacji, a to nie było częstą sytuacją. Profesor był także moim promotorem doktoratu. Panu prof. Górskiemu na pewno wiele zawdzięczam. Natomiast w latach późniejszych moim nauczycielem został pan prof. Tadeusz Orłowski, wielka postać, niesłusznie zapomniana, trochę na jego własną prośbę. Profesor był autorem trzech podstawowych podręczników do nauki diagnostyki, interny i nefrologii. Proponowaliśmy profesorowi, żeby nadal je wydawać, tak jak obecnie wydawana jest interna Szczeklika. Niestety profesor nie wyraził na to zgody. Uważam, że to wielka strata.

Gdzie wówczas studenci otrzymywali indeksy?

W sali Domu Medyka.

Dyplomy również?

Tylko indeksy. Dyplomy były wręczone w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki.

Czyli Dom Medyka nie był tylko miejscem towarzyskich spotkań, koncertów i dyskotek.

Nie, do 2000 roku sala w Domu Medyka była także miejscem obrad Rady Wy-

działu Lekarskiego. Tam również odbyło się moje kolokwium habilitacyjne. Sala balowa Domu Medyka w okresie kiedy organizowano tam dyskoteki była dekorowana kolorowymi balonami, których nikt później nie zdejmował... Pamiętam więc obrady Rady Wydziału, które odbywały się w tej osobliwej dekoracji.

Jakie wydarzenie związane z Domem Medyka szczególnie utkwilo Panu Rektorowi w pamięci?

Wspomniane już własne kolokwium habilitacyjne. Wystąpienie po raz pierwszy przed Radą Wydziału, przed bardziej doświadczonymi, starszymi kolegami wiązało się z wielkim stresem. Wszyscy chcieli dobrze wypaść. Tym bardziej że ówczesne kolokwia miały zupełnie inną rangę. Po pierwsze, było ich mniej, a po drugie, miały inną formę. Najpierw odbywał się wykład kandydata, po czym rozpoczynano dyskusję. Pamiętam, że otrzymałem pytanie, na które nie umiałem odpowiedzieć. Nieżyjąca już pani prof. Zofia Poremska z Zakładu Biochemii zapytała mnie: „Panie doktorze, mam do pana pytanie, kiedy u szczura pojawiają się w jelicie receptory... witaminy D?”. Odpowiedziałem: „Nie wiem, pani profesor, nie wiem”. A ona na to: „No właśnie, tego nikt nie wie”...

A pamięta Pan Rektor wydarzenia artystyczne odbywające się w Klubie Medyków?

Wiem, że w Klubie Medyków zaczynał swoją karierę Zbigniew Hołdys. Nie widziałem jednak jego zespołu. Byłem za to na koncercie zespołu Klan Marka Ałaszewskiego. Był to bardzo popularny zespół grający muzykę psychodeliczną urozmaiconą wizualnymi efektami, podobnymi do tych pojawiających się na koncertach Pink Floyd. W „Medyku” byłem na wielu koncertach, ale właśnie ten mi utkwiał w pamięci.

Jakie organizacje studenckie były ulokowane w Domu Medyka?

Mieściła się tam siedziba Socjalistycznego Związku Studentów Polskich – SZSP, nieładnie nazywanego „zsysem”, Akademickiego Związku Sportowego – AZS, w małym pomieszczeniu ulokowana była redakcja „Nowego Medyka”. Warto

wspomnieć także o spółdzielni studenckiej „Kubus”. W owych czasach studenci mogli dorabiać, pracując w spółdzielniach studenckich. Do VI roku studiów posiadałem książeczkę pracy i byłem regularnym pracownikiem właśnie spółdzielni studenckiej „Kubus”. Później, od VI roku zarabiałem już w inny sposób, pracując jako technik w laboratorium naukowym Instytutu Transplantologii. Wracając do spółdzielni studenckich. Działały one w każdej uczelni. Oprócz nich funkcjonowały również dwie spółdzielnie ponad uczelniane: BUDREM i BUDART. BUDREM zajmował się pracami budowlanymi na kontrakty, a BUDART działalnością artystyczną, czyli na przykład malowaniem kominów.

Jak wyglądała praca w takiej spółdzielni?

Student otrzymywał książeczkę pracy i mógł wypracować określoną liczbę godzin. Godzina pracy studenta była z góry wyceniona. Pracodawca, zgłaszając się do biura spółdzielni, deklarował, na ile godzin i do jakiej pracy potrzebuje studenta. Głównie były to prace porządkowe. Spółdzielnie pracy w innych uczelniach były obłożone chętnymi do pracy. Aby zdobyć zlecenie, trzeba było albo ustawić się w kolejce, albo mieć znajomości u kierownika spółdzielni. Inaczej sytuacja wyglądała u nas. Studenci medycyny nie korzystali z tej formy zatrudnienia. Dlatego było więcej zgłoszeń, niż chętnych. Otrzymywałem od kierownika spółdzielni informację, że jest zlecenie, i w ten sposób rozpoczynałem pracę. W późniejszym okresie miałem już swoich stałych odbiorców, głównie Biuro Projektów Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa” z siedzibą na ul. Żurawiej. Byli bardzo zadowoleni i dumni, że student medycyny im kosze wynosi i sprzęta. Pamiętam, jak z kolegą przenosiliśmy pracownię Biura Projektów „Polfy” z Tarchomina do zakupionej przez nią willi w Zalesiu. Instalowaliśmy tam tzw. pulmany, czyli stoły kreślarskie. Trzeba jednak powiedzieć, że praca w spółdzielni była słabo opłacana.

Wracając do Domu Medyka, były tam dwa ważne pomieszczenia: pierwsze to siedziba AZS-u, a drugie: kabina kinooperatora. Wspomniałem już też o małej

siedzibie redakcji „Nowego Medyka”. Było to skromne pomieszczenie, strasznie ciasne, w którym urzędowała sekretarka – pani Donata, potem pani Danusia. „Nowy Medyk” w swoim czasie zatrudniał najlepszych polskich dziennikarzy.

Wśród członków redakcji „Nowego Medyka” był również Pan.

Ja byłem tylko krótkim epizodem w historii redakcji, choć muszę przyznać, że był to bardzo dobry okres działalności pisma. Redakcja „Nowego Medyka” była otwarta dla wszystkich, którzy chcieli i umieli dobrze pisać. Trafiłem tam dzięki koledze z grupy i przyjacielowi Jurkowi Kołaczyńskiemu, który sprawował funkcję szefa działu naukowego. Wcześniej tym działem kierował Andrzej Górski. Trafiłem więc do sekcji naukowej. Byliśmy wtedy jedynym pismem, które na moją prośbę uzyskało zgodę „New England Journal of Medicine” na publikowanie ich artykułów w pełnym tłumaczeniu. Jak mówiłem, w redakcji pracowali wtedy najwięksi polscy dziennikarze. Później ich drogi różnie się potoczyły: część z nich w stanie wojennym odeszła z zawodu, część przeniosła się do innych redakcji. Piotr Aleksandrowicz związał się z „Rzeczpospolitą”, a później z „Pulsem Biznesu”, którego pisma był wieloletnim redaktorem naczelnym i wybitnym ekspertem od spraw gospodarczych. Pracowali z nami tacy dziennikarze, jak Bogdan Możdżyński, Marek Dziduszko, który potem został naczelnym „Sztandaru Młodych” czy fotograf Piotr Urbanellis, którego fotoreportaż z „Nowego Medyka” przedrukował amerykański „Newsweek”.

Jakie artykuły pisał Pan Rektor do „Nowego Medyka”?

Były to głównie teksty popularnonaukowe, np. o AIDS. Robiliśmy też prasówkę. W „Nowym Medyku” zatrudniony byłem na etacie redaktora. I mimo że pracowałem tam na pół etatu, wysokość pensji była porównywalna z tym, co płacił mi szpital. Jeśli dodamy do tego jeszcze wierszówkę, to okazywało się, że zarabiam lepiej niż pracując w uczelni i w szpitalu. Natomiast muszę przyznać, że dla mnie głównym magnesem była prenumerata przez redakcję „Nowego Medyka” zachodnich pism naukowych. Co ty-

dzień dostawałem na swoje biurko cztery podstawowe tytuły.

Czyli Pan Rektor będąc młodym lekarzem pracował jako dziennikarz?

Tak, jako regularny dziennikarz. Pamiętam wywiad z prof. Mirosławem Mossakowskim. Profesor był wtedy szefem Wydziału VI Polskiej Akademii Nauk. Rozmowę przeprowadziłem z naszym ówczesnym sekretarzem redakcji dr. Jackiem Wesołowskim, późniejszym szefem SOR-u na ul. Lindleya. Pan prof. Mossakowski przyjął nas u siebie w gabinecie, traktował nas poważnie, czym byliśmy wielce zaskoczeni. Przeprowadziliśmy bardzo sympatyczną, koleżeńską rozmowę.

Jak „Nowy Medyk” był odbierany przez studentów?

Czytali go zarówno studenci, ale też kandydaci na studia medyczne. Ci drudzy zapewne regularnie, od kiedy w „Nowym Medyku” zaczął się ukazywać prowadzony przez Jacka Danowskiego z Łodzi cykl omawiający pytania egzaminacyjne na studia medyczne.

Jak wyglądała bieżąca działalność redakcyjna w „Nowym Medyku”?

Co dwa tygodnie odbywały się spotkania kolegium redakcyjnego, podczas których dokonywano krytycznej rozbiórki numeru. Było na nich bardzo poważnie. Odbywały się także coroczne spotkania piszących medyków. Kwitły kontakty towarzyskie. Nawet sylwestry organizowaliśmy w redakcji. To była naprawdę „ciężka” praca, nikt się nie oszczędzał.

Czy tę gazetę można było gdzieś kupić?

Tak, była normalnie sprzedawana przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą, czyli koncern będący częścią RSW Prasa-Książka-Ruch.

Gdzie odbywał się druk „Nowego Medyka”?

W Szczecinie. Mieszkał tam jeden z naszych korespondentów – lekarz Jurek Koralewski, który zajmował się drukiem.

Czy „Nowy Medyk” był zawieszony w stanie wojennym?

Tak, ale jednocześnie był chyba pierwszym odwieszonym czasopismem stu-

denckim. Myślę, że powodem było to, że „Nowy Medyk” od samego początku bardzo się separował od kwestii politycznych. Nawet w podtytule czasopisma nie była umieszczona informacja o Niezależnym Zrzeszeniu Studentów Polskich. Na odprawy do „białego domu”, czyli do Komitetu Centralnego chodził redaktor naczelny Andrzej Doroba, ale głównie dlatego, że w bufecie można było kupić niedostępne gdzie indziej towary.

Oprócz zawieszenia zdarzyła się jeszcze w „Nowym Medyku” polityczna ingerencja władz?

Nie, przede wszystkim dlatego, że „Nowy Medyk” nie publikował treści politycznych, w ogóle nie zajmował się polityką.

Ale za to drukowane były satyryczne komentarze.

W „Nowym Medyku” zaczynał Marcin Wolski. Dziś polecałbym satyryczną powieść Andrzeja Waligórskiego „Docent Basset (Uczeń Profesora Wilczura)” drukowaną u nas w odcinkach. Jej treść wciąż można znaleźć w Internecie. Jako ciekawostkę dodam, że we wrocławskim Studiu 202, czyli radiowej audycji tworzonej przez artystów kabaretowych, powieść ta została zaadaptowana na słuchowisko. Niestety pomimo wielu prób, nie udało mi się odnaleźć nagrań. Andrzej Waligórski, z którym byliśmy, jako Redakcja, bardzo zaprzyjaźnieni, był niezwykle sympatycznym człowiekiem. Jeździł do domów dziecka i układał dzieciom wierszyki, a rysownik Edward Lutczyn tworzył do nich rysunki.

Kiedy zakończyła się przygoda Pana Rektora z „Nowym Medykiem”?

Z chwilą wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, czyli w 1988 roku. Po powrocie pojawiłem się w redakcji. W trakcie prywatyzacji tytułów prasowych „Nowy Medyk” został sprzedany. Z tego co wiem Andrzej Doroba zarezerwował autorski znak graficzny czasopisma. W efekcie nowy właściciel przestał wydawać gazetę. Prawa do niej przejął syn Andrzeja, Piotr i istniejące do dzisiaj Wydawnictwo Medyk. ■

*Rozmawiali Marta Ewa Wojtach,
Cezary Ksel*